Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 82 (2178) 13 października 1972 r. Cena 50 gr

NIEDŹWIEDZIE W... samolocie

Pierwszy atak zimy uderzył na tajgę, kiedy stary rozklekotany samolot typu DC-3 zatoczył koło nad prowizorycznym lotniskiem. W oddaleniu setek kilometrów od jakiegokolwiek osiedla ludzkiego z samolotu wysiadło kilku mężczyzn w podbitych futrem wiatrówkach. Następnie otworzyli właz w kadłubie samolotu i uwolnili pasażerów, którzy szczerząc zęby, z prawdziwie niedźwiedzią niezgrabnością wygramolili się na zewnątrz. Pasażerami tymi były dwa okazałe polarne misie.

Scena ta miała powtórzyć się wielokrotnie w następnych tygodniach. Powstał regularny „niedźwiedzi most powietrzny". Była to jedyna szansa uratowania zagrożonych wytępieniem polarnych misiów, które stały się już nadmiernie uciążliwe dla mieszkańców południowego brzegu Zatoki Hudsona. Fort Churchill, stare miasteczko traperskie, leży na prastarej trasie wędrówek arktycznych białych olbrzymów. Jesienią niedźwiedzie zmieniają żerowisko, wycofując się ze swych letnich siedzib w głębi kraju. Po zamarzniętej Zatoce Hudsona podchodzą pod ludzkie osiedla. Jak mówią biologowie — jest to typowe „następstwo kultury"; instynkt każe niedźwiedziom — tak jak wróblom i myszom — szukać pożywienia tam, gdzie znajdują się ludzie.

C. d. na str. 5

NASZYM WYCHOWAWCOM I OPIEKUNOM — STO LAT!

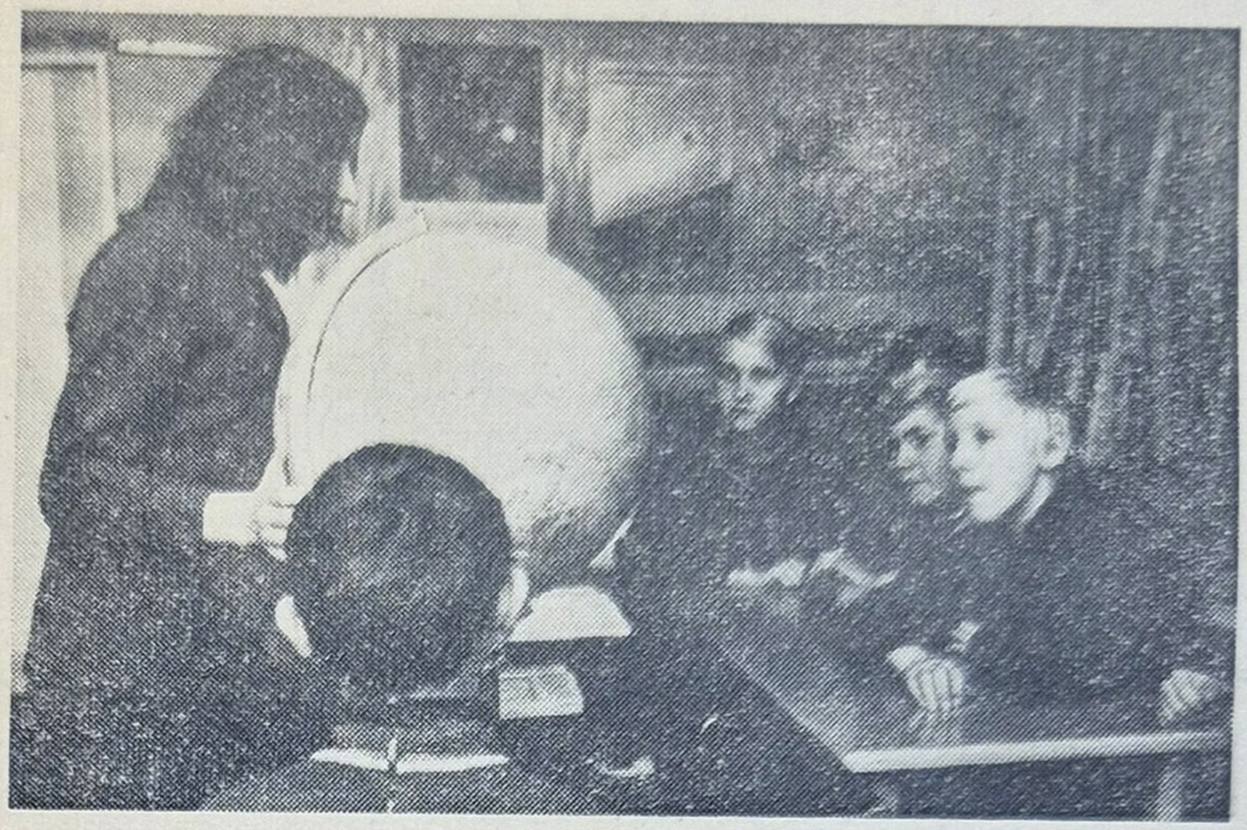

TO JUŻ JUTRO. Życzenia i kwiaty, uśmiechy i wściski, podziękowania i przeprosiny. Przepraszamy Was, Nauczyciele, za wszystkie kłopoty, które sprawiliśmy, za figle, które nie zawsze były najmądrzejsze, za gadanie na lekcjach, za ściąganie na klasówkach. Dziękujemy za Waszę gorące serca, za trud, za wyrozumiałość, za wszystko, co dzięki Wam wiemy i umiemy. Za to, że jesteście, że codziennie odkrywacie przed nami nowe pasjonujące tajemnice.

Życzymy Wam szczęścia, samych pogodnych dni, jak najwięcej radości w życiu. Na Waszą cześć — drodzy wychowawcy i opiekunowie, najlepsi nasi przyjaciele, wznosimy okrzyk — STO LAT!

Czytelnicy i redakcja „SWIATA MŁODYCH"

Międzynarodowy Turniej Piłkarski zakończony

UDANY REWANŻ WĘGRÓW

- **DO ZOBACZENIA ZA ROK!**
- **„DWA BRATY"**
- **EMOCJE NIE TYLKO SPORTOWE!**

BUDAPESZT powitał ich bardzo serdecznie. Przestał padać deszcz, wyjrzało słońce. W stolicy Węgier byli po raz pierwszy. Od razu urzekła ich przepiękna panorama miasta, gościnność Madziarów. Ale „Czarne Perły" nie przyjechały tu tylko w celach turystycznych. Na dworcu czekał już autokar, który zawiózł naszą drużynę do „jaskini lwa" — Pécsu, gdzie nazajutrz miał odbyć się rewanżowy mecz piłkarski z „Városi Sportiskolą".

PORAŻKA, KTÓRA NIE HAŃBI

NA PIĘKNIE UDEKOROWANY STADION PVSK (Kolejarz) drużyny wybiegły w tych samych składach, co dwa tygodnie temu w Kielcach. Zawodnicy „Sportiskoli" pragnęli wziąć rewanż za przegraną w Polsce.

C. d. na str. 3

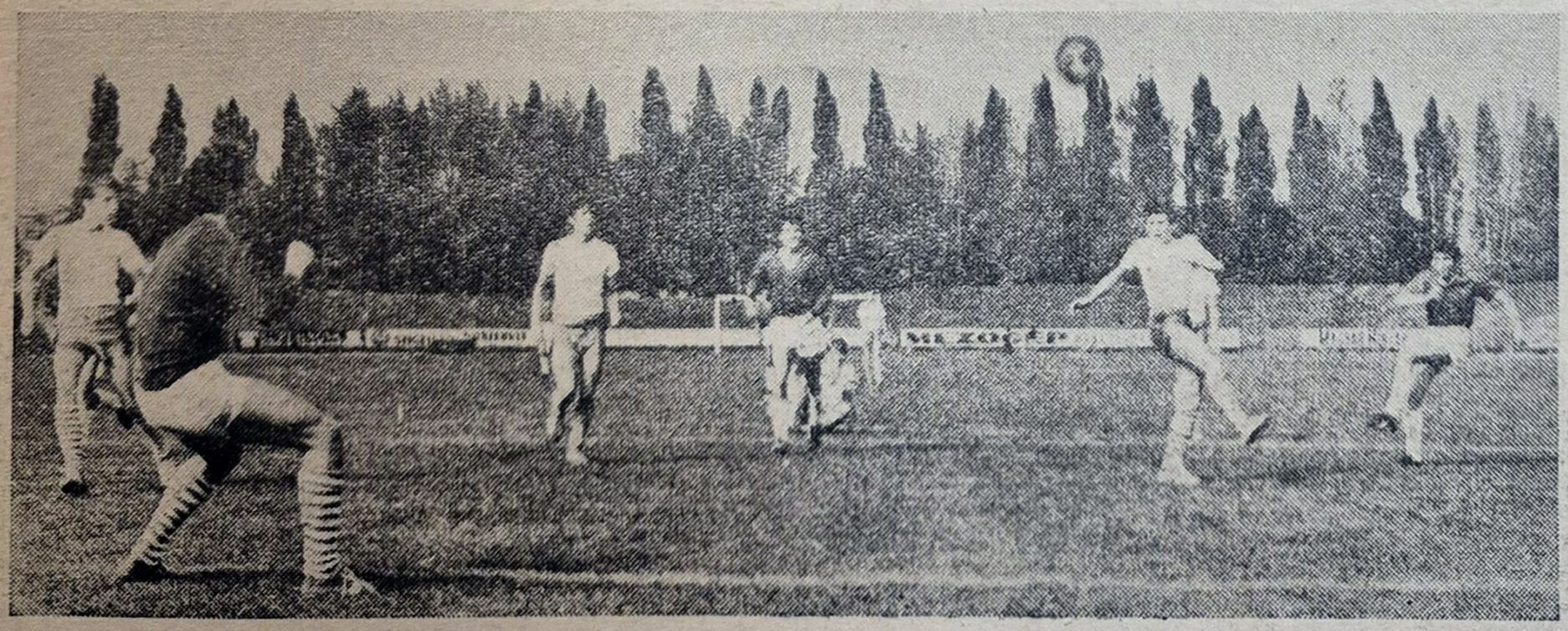

W MIEJSCE GROMAD - GMINY

Od 1 stycznia przyszłego roku ma wejść w życie projektowana z wielkim rozmachem i opracowana już w najdrobniejszych szczegółach reforma dotychczasowego podziału administracyjnego naszego kraju. Miejsce dawnych gromad zajmą gminy, a te osiedla, które miały dotąd własne rady osiedlowe (coś pośredniego między radą miejską a gromadzką) zostaną przekształcone w gminy, bądź miasta. Zależeć to będzie od ich wielkości, znaczenia, funkcji itp.

Projektanci reformy wyszli z założenia, iż dotychczasowa struktura zarządzania wsią jest już przestarzała w stosunku do nowych obowiązków, które na nią czekają, musi więc zostać zmieniona.

O tym, jak przedstawiają się szczegóły owej reformy i co w efekcie powinna ona dać nam wszystkim — przeczytacie poniżej.

GMINA GMINIE NIERÓWNA

W roku 1954, kiedy to został utworzony obecny podział administracyjny na gromady w całej Polsce mieliśmy ich aż 8 790. Niektóre były jednak za słabe: nie mogły one stać się rzeczywistymi ośrodkami gospodarczo-kulturalnymi. Ilość ich więc stale malała, aby aktualnie osiągnąć stan 4313.

Projektowanych gmin ma być tylko 2381, a więc około połowy mniej. Średnio w każdej gminie zamieszkiwać będzie 7 tys. mieszkańców — a więc tyle, ile w sporym miasteczku. W porównaniu z dotychczasową gromadą obszar każdej gminy wzrośnie dwukrotnie (średnio obejmować będzie około 129 km kw.).

Przewiduje się trzy typy gmin. Pierwszy typ będzie występował na tych terenach, na których przeważają PGR-y i spółdzielnie produkcyjne. Będą to gminy o stosunkowo dużym obszarze, słabiej zaludnione.

Drugi typ — to gmina, gdzie przeważa rolnictwo indywidualne. Charakterystyczną cechą takiej gminy będzie stosunkowo niewielki obszar, ale za to zaludniony o wiele gęściej.

I wreszcie trzecim typem nowego najmniejszego ogniwa administracji będzie gmina podmiejska, przemysłowa (np. dawne osiedle wokół fabryki stojącej na odludziu), uzdrowiskowa itp.

Przewiduje się ścisłą współpracę gmin z miasteczkami leżącymi obok.

Najważniejszą ze zmian jakie zostaną wprowadzone wraz z nowym systemem zarządzania wsią, jest stworzenie w każdej gminie silnej rady gminnej wraz z jej przewodniczącym, oraz urzędu gminnego z jego naczelnikiem.

Rada Gminna pracuje społecznie. Wchodzą do niej przedstawiciele wszystkich wsi należących do danej gminy, co najmniej po jednym przedstawicielu z każdej wsi. Radnych może być maksimum 50 (obecnie w GRN — 27).

Do obowiązków naczelnika gminy będzie należało — oczywiście w wielkim skrócie — wykonywanie uchwał Rady Gminnej oraz sprawowanie władzy administracyjnej na danym terenie. Wydaje się, że to niewiele, ale nie należy zapominać o tym, że urzędy gminne przejmą dużą część obowiązków od Powiatowych Rad Narodowych. Dojdzie więc rozwiązywanie problemów dotyczących nie tylko produkcji rolnej, ale i budownictwa indywidualnego, opieki społecznej i zdrowia, komunikacji drogowej, zezwoleń na prowadzenie warsztatów rzemieślniczych i usługowych, leśnictwa, oświaty, kultury, porządku publicznego, spraw socjalnych... Nie ma się więc co dziwić, iż w myśl projektu, ludzie powoływani na stanowiska naczelników urzędów gminnych powinni mieć skończone wyższe studia.

Rada Gminna i Prezydium będzie obecnie organem wyłącznie inspirującym, doradczym i kontrolnym. Powinna ona pracować przy pomocy co najmniej czterech komisji: 1) do spraw rolnictwa, 2) zaopatrzenia ludności oraz planów i budżetu, 3) spraw socjalnych i oświatowo-kulturalnych, 4) do spraw porządku publicznego. Oczywiście każda rada gminna również zwiększy swe kompetencje, np. przejmie od rady powiatowej środki finansowe na popieranie czynów społecznych, będzie mogła — w trosce o spokój wsi — powołać na miejscu kolegium karno-orzekające, zorganizować własne przedsiębiorstwo, np. żwirownię, cegielnię, zakład przetwórstwa spożywczego itd.

Wiele jest obecnie spraw, które rolnicy muszą załatwiać aż w powiecie. A przecież czas rolnika czy hodowcy jest niezmiernie cenny. Nie może on sobie pozwolić na to, aby tracić cały dzień na uzyskanie jednego papierka czy dokumentu. I dlatego właśnie nowo powołane Rady i Urzędy Gminne otrzymają tak szerokie kompetencje, gdyż większość spraw, z którymi dziś jeździ się do powiatu — będzie załatwianych na miejscu.

„PRZYSZŁA GÓRA DO MAHOMETA"...

PRZYSZŁOŚĆ W NASZYCH RĘKACH

WIEMY JUŻ, na jakich zasadach zostaną zorganizowane nowe gminy i kto będzie w nich sprawował władzę. Zastanówmy się teraz jak ta reforma powinna wpłynąć na wygląd samej wsi. Spróbujmy trochę pomarzyć, z tym, że będą to marzenia z gatunku tych, które w większości gmin zostaną zrealizowane nim młodsi z Was osiągną pełnoletność.

Oto przeciętna gmina niedalekiej przyszłości. Jest w niej obowiązkowo: własny ośrodek zdrowia, lecznica weterynaryjna, posterunek MO, poczta, Urząd Stanu Cywilnego, wzorowa gminna szkoła podstawowa, jeśli trzeba — liceum. Są sklepy różnych branż, niewielki stadion sportowy, restauracja, kawiarnia i oczywiście wszystko to, co służy bezpośrednio produkcji rolnej, a więc: punkty skupu, magazyny nawozowe, paszowe i maszyn rolniczych, spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, różne punkty usługowe napraw sprzętu. Na miejscu można wypożyczyć droższe rzeczy z gospodarstwa domowego, a naprawić zepsute. Cegłę, cement, dachówkę i inne materiały budowlane kupuje się w składzie leżącym tuż obok własnej cegielni i wytwórni drobnych elementów budowlanych. Na filmy i przedstawienia chodzi się do kinoteatru usytuowanego niedaleko placu targowego...

Być może w tym momencie zakrzyknie ktoś: — ty nie opisujesz wsi, tylko jakieś miasteczko! I po co nam mydlisz oczy takimi mirażami? Przecież wieś jest wsią i wszyscy wiedzą jak wygląda!

I tutaj trafiłeś, niecierpliwy mój Czytelniku, w samo sedno zagadnienia. Rzeczywiście chodzi o to, aby zmniejszać jak tylko się da różnice między miastem a wsią. Oczywiście myślę tu przede wszystkim o różnicach w poziomie życia. Ludzie mieszkający na wsi mają bowiem takie samo prawo do wszystkich udogodnień niesionych przez cywilizację, jak mieszkańcy miast.

Projektowana zmiana struktury zarządzania wsią daje jej mieszkańcom ogromną szansę. Będą oni mogli w stopniu o wiele większym niż dotychczas wpływać na rozwój swych miejscowości, a to powinno przynieść korzyści nam wszystkim.

DWA TYSIĄCE BUDYNKÓW

PONIEWAŻ nowych gmin będzie o połowę mniej niż dawnych gromad, zostanie zwolnionych około 2000 budynków dotychczas użytkowanych przez GRN-y. Już teraz myśli się o tym, jak wykorzystać owe pomieszczenia.

A więc:

- *około 215 lokali zostanie zwróconych właścicielom, od których budynki były dzierżawione,*
- *około 500 przekształci się w ośrodki zdrowia, których nadal na wsiach brak,*
- *322 przeznacza się na szkoły, szczególnie rolnicze,*
- *w 340 budynkach przewiduje się założenie domów kultury, świetlic, bibliotek,*
- *315 — to przyszłe mieszkania dla naczelników gmin, sekretarzy i nauczycieli,*
- *i wreszcie w pozostałych zwolnionych budynkach zostaną zlokalizowane urzędy pocztowe, kasy spółdzielcze, gminne spółdzielnie, kółka rolnicze itp.*

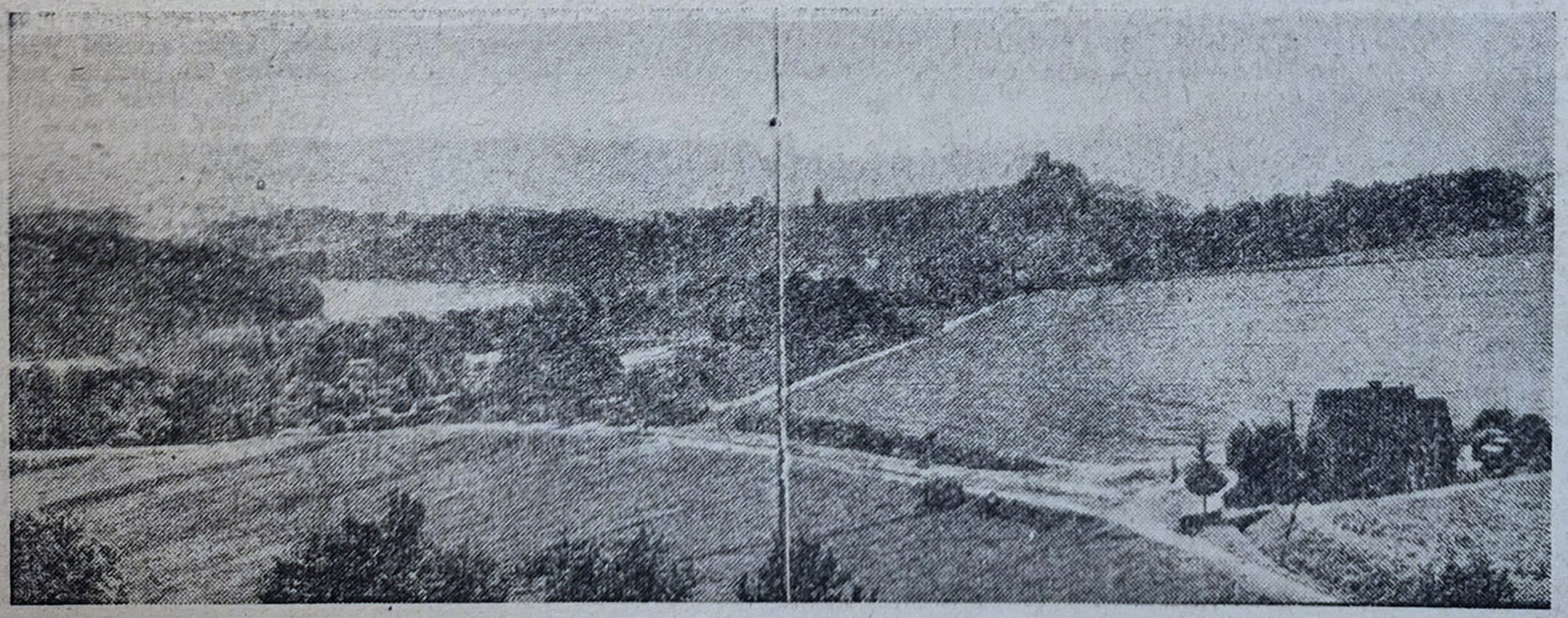

Opracował:

JERZY DĄBROWSKI

C. d. ze str. 1

Już od pierwszych minut spotkania falowe ataki gospodarzy suną na bramkę Mariusza Piotrowskiego. Ten, wspomagany przez wzmocnioną defensywę, którą umiejętnie dyryguje Marek Kędzierski, broni z wielkim wyczuciem i poświęceniem.

Pierwszego gola dla zespołu węgierskiego strzelił Ferenc Kendes z... kornera. Trzeba przyznać, że gol był przypadkowy: do piłki bitej z rogu wyskoczył nasz bramkarz, ale ta, po błędzie obrońcy, zmieniła kierunek lotu i i wpadła do siatki. Psychologiczna bramka; nasi chłopcy niepotrzebnie cofają się do obrony. Nic więc dziwnego, że w krótkich odstępach czasu Gábor Dobszai, a później Péter Gál, podwyższają wynik spotkania na 3:0. Zanosi się na dotkliwą porażkę... W drugiej połowie meczu gra się nieco wyrównuje, ale inicjatywę w

umiejętności naszych piłkarzy. Wygrana w Kielcach z groźną drużyną węgierską, dobry poziom finałów krajowych, są tego dowodem. Za rok następny Turniej, następna wielka szansa dla zespołów, które wezmą w nim udział. Ale już dziś warto się zaznajomić z metodami treningu węgierskich zespołów.

Opiekun „Varosi Sportiskoli", József Garami zbiera swoich chłopców cztery razy w tygodniu. Trening trwa półtorej godziny. Zawodnicy dużą wagę przywiązują do wyrabiania kondycji. Po meczu z Polakami, następnego dnia już około godziny 7 rano, wszyscy pobiegli do

UDANY REWANŻ WĘGRÓW

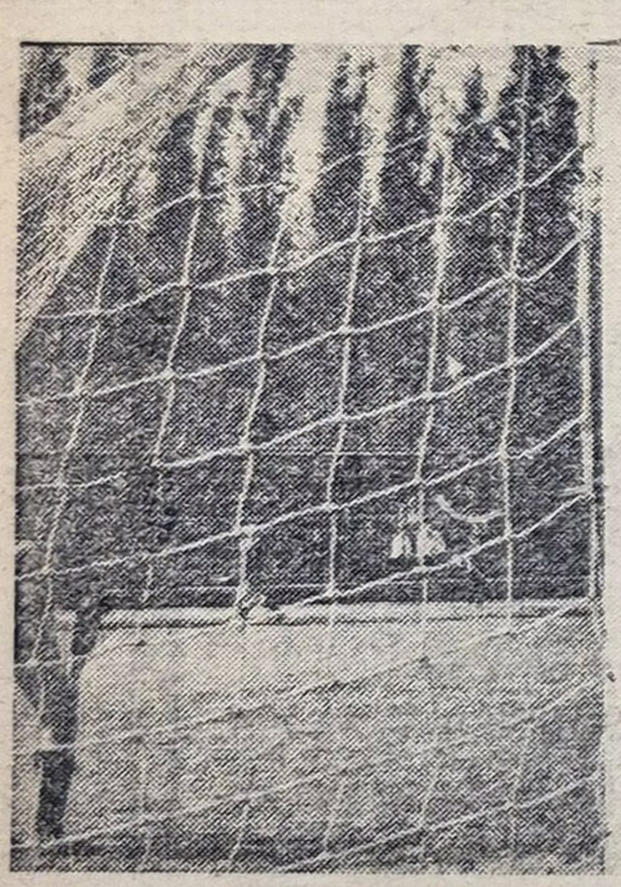

dalszym ciągu posiadają gospodarze. Zmęczone wczorajszą podróżą „Czarne Perły" dają z siebie resztki sił. Ambicja, nieustępliwość i... odrobina szczęścia sprawiły, że rezultatem z pierwszej części spotkania kończy się cały mecz.

Zwycięstwo „Sportiskoli" jest całkowicie zasłużone. Na „własnym podwórku" drużyna węgierska okazała się lepsza. Serdecznie gratulujemy.

JAK TRENUJĄ WĘGRZY?

II MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKARSKI został zakończony. Porównując go do ubiegłorocznego, należy stwierdzić, że wyraźnie wzrosły

pobliskiego lasu. Przełaje są główną zaprawą. Po południu nauka taktyki, oddawanie strzałów, przyswajanie poszczególnych zagrywek lub sparing z inną drużyną. W sumie chłopcy spędzają na treningu 8-10 godzin w tygodniu. Taka ilość ćwiczeń sprawiła, iż „Sportiskola" stanowi doskonale rozumiejący się kolektyw, grający na „pełnych obrotach" do ostatnich minut — i co najważniejsze — grający skutecznie. Warto wziąć z nich przykład.

SPOTKANIE Z PIONIERAMI

TO BYŁ wspaniały wieczór, uświetniony rozmową z byłym trenerem słynnej przed laty „jedenastki" węgierskiej Gusztavem Sebesem. Z łezką w oku wspominał dawne czasy, gratulował naszemu zespołowi dobrej gry i... „złota" zdobytego przez kadrę narodową na Olimpiadzie w Monachium. Pan Sebes wręczył też „Czarnym Perłom" pamiątkowe medale, życzył pójścia w ślady Lubańskiego i Dejny.

Węgierscy pionierzy, którzy byli organizatorami spotkania, zaznajamiają przyjaciół z Polski ze swoją działalnością, przekazują naszym zawodnikom drobne upominki, wykonane własnoręcznie na zajęciach w Domu Pioniera. Nieznajomość języków nie przeszkadza wcale w nawiązywaniu przyjaźni. Wszędzie słychać sakramentalne „dwa braty", wymawiane przez węgierskich rówieśników. Wymiana adresów i znaczków zakończyła spotkanie.

CZY MAMY SZANSĘ ZA ROK?

PODCZAS POBYTU W PÉCS, zwiedzamy jeszcze sportową szkołę, gdzie uczą się nasi rywale, kąpiemy się w słynnych gorących źródłach, zwiedzamy średniowieczny zamek obronny Sikloś. Łzy głębokiego żalu towarzyszą rozstaniu.

Budapeszt. Wzgórze Zamkowe, przepiękna Baszta Rybacka, Parlament, panorama na całe miasto. Chłopcy są zachwyceni widokiem, zabytkami. Kiedy wsiadają do autobusu, mającego zawieźć ich na dworzec pytają:

— Czy mamy jakąś szansę znaleźć się w krajowym finale w przyszłym roku? Zrobimy wszystko, wypadniemy jeszcze lepiej aniżeli obecnie...

Aby pytanie nie pozostało bez odpowiedzi, wyjaśniamy:

— Każdy, kto chce uczestniczyć w III Międzynarodowym Turnieju Piłkarskim o Puchar „Świata Młodych", a później znaleźć się w finale musi rozpocząć treningi już dziś. Tylko dobra gra zagwarantuje przyszłe sukcesy, emocje i atrakcyjny kontakt z zespołami zagranicznymi. A więc do zobaczenia za rok.

Z. PRZYBYŁOWSKI

Foto: Ewa Kłosiewicz

Fraszki szkolne

POSTĘPY W NAUCE

Nie umiał napisać, choć temat rozumiał,
Natchnienia więc w cudzych zeszytach szukał.
Chociaż stosował metody lisie,
Dziś nie rozumie tego, co pisze.

LISTA PRZEBOJÓW

Niech zastanowi się nasz pan,
Dat nie pamiętam, a listę znam!

GEOGRAF

Gdzie leży Bejrut, Peru, Maroko,
Odpowie prędzej, niż mrugnie oko.
Gdzie jego zeszyt do geografii,
Tego powiedzieć nie potrafi.

PISARZ

Długopis ma z komisu — lecz kura
Lepiej używa swego pazura.

MATEMATYK

Brat programuje maszynę cyfrową,
Siostrzyczka na palcach liczy zawzięcie,

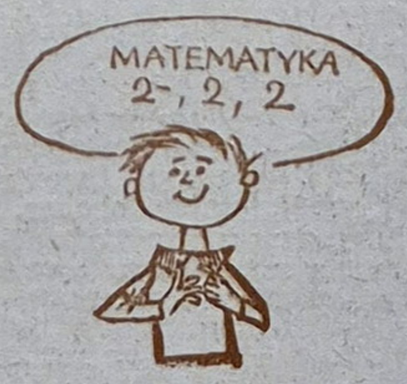

On ma technikę liczenia swoją:
— trzy dwóje dostał i liczy na szczęście.

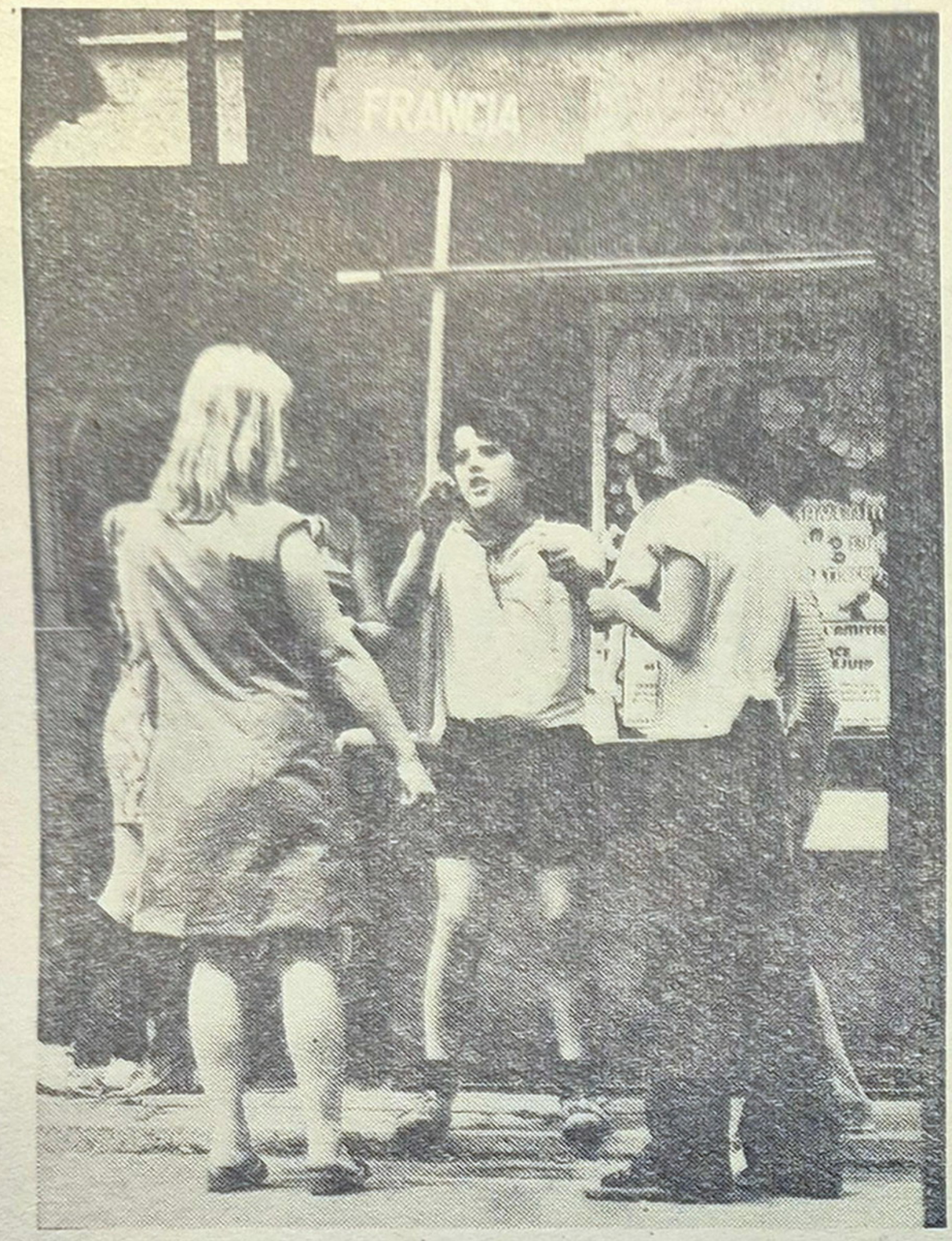

TROCHĘ FRANCJI w WAŁBRZYCHU

Kto nie był w Wałbrzychu więcej niż trzy lata, tego gmach z napisem „Sudety" zadziwi: — po co Wałbrzychowi dziesięciopiętrowy kilkusetpokojowy hotel? Miasto ponad stupięćdziesięciotysięczne powinno oczywiście mieć gdzie przyjmować gości, ale żeby aż tak?

— Tego też jeszcze mało — twierdzi pani Aneta Kiełtyka, którą Wasz reporter poprosił o wyjaśnienie. — Kiedy nastaje lato i hotel pęka w szwach, górnicze osiedle Biały Kamień również zamienia się na kwatery. Tylko, że w osiedlu to już same rodziny przyjmują gości. Oczywiście wtedy na ulicach, w parkach, sklepach, kinach i restauracjach słychać.. język francuski!

„Czwartkowy nauczyciel"

Byłem chłopcem, gdy wyjechałem do ojca do Lens w północnej Francji — opowiada p. Zdzisław Musiał. Jest to miasto w tym kraju najbardziej polskie, tam się bowiem osiedlili nasi emigranci, przeważnie górnicy, którzy przed wojną wyjechali do Francji za chlebem. Po wojnie, gdy mój ojciec, też zresztą górnik, umarł, zostałem tzw. „czwartkowym nauczycielem". Bo to było tak: dzieci francuskie chodzą do szkoły przez wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem czwartku, (który ostatnio zamieniono na środę, przyp. R.G.). I wtedy właśnie, w ten wolny od nauki dzień przystępowaliśmy do pracy my, polscy nauczyciele. Czwartki służyły więc uczeniu języka polskiego i naszej kultury, oraz wszelkim tym pracom, które zapobiegały wynarodowieniu się polskich dzieci.

W latach pięćdziesiątych powróciłem do Polski osiedlając się, rzecz jasna, w Wałbrzychu.

Dlaczego — rzecz jasna? No, bo w roku 1947, czyli niedługo po skończeniu wojny, właśnie w Wałbrzychu zaczęli osiedlać się powracający do kraju górnicy z Francji. Były tu wolne miejsca pracy, jako że istnieją w okolicy liczne kopalnie węgla kamiennego, były także mieszkania, sklepy, szkoły — słowem miejsce do życia dla przybyszów. I stało się tak, że kto potem z Francji wracał do Polski, kierował się tam, gdzie brzmiała mowa francuska, gdzie można było żyć wśród znajomych, czy nieraz nawet krewnych...

Pan Musiał jest zastępcą dyrektora Szkoły Górniczej przy kop. Thorez, a pani Aneta — nauczycielką w szkole podstawowej nr 29 w nowej dzielnicy Wałbrzycha zwanej Piaskową Górą. To nie przypadek, że oboje wybrali ten zawód — nauczycieli z Francji jest tu wielu. My poznaliśmy jeszcze jedną nauczycielkę p. Elżbietę Polewską, która niedawno odwiedziła Francję. Ale relację z odwiedzin złoży nam ktoś inny.

Iwona Golon chodzi obecnie do I klasy LO, a we Francji była dwa lata temu. Jej starsza 19-letnia siostra jeździ tam prawie co roku, podobnie jak wiele innych wałbrzyskich dzieci.

Iwona opowiada:

To zupełnie normalna sprawa: my jeździmy tam do rodziny, rodzina z Francji przyjeżdża do nas. Po prostu — więzy rodzinne. Więc gdy byłam we Francji... (tu autor pozwoli sobie na przerwę w relacji Iwony, bo podkreślić, że owo zdanie „gdy byłem we Francji" usłyszał od większości swych rozmówców) ... to poznałam wielu swoich rówieśników. Siostra mojej mamy — czyli moja ciocia — mieszka w Barline, w okręgu Lile, ma synów, a z kuzynem Filipem zaprzyjaźniłam się nawet bardzo. Potem on przyjechał do Polski na wakacje i nasza przyjaźń utrwaliła się — on pisze do nas my do niego. Młodzież francuska żyje trochę inaczej niż nasza, mają wiele klubów, chodzą tam grać na instrumentach, albo oglądać filmy, lub zwyczajnie, jak to młodzież — potańczyć, poplotkować...

— A znasz język francuski?

— Trochę... Ale zupełnie dobrze się porozumiewaliśmy, bo w tym mieście, w którym mieszkają nasi krewni prawie wszyscy mówią po polsku! Tam nawet Francuzi, na przykład ekspedientki w sklepie, muszą się uczyć naszego języka, żeby móc dobrze obsłużyć klientelę...

Oboje moi rodzice urodzili się we Francji

Mówi Bernard Zachwye z VIIb. — Więc wciąż ktoś z rodziny do nas przyjeżdża. Mój ojciec jest sztygarem tu w Wałbrzychu, a stamtąd przyjeżdżają ojca bracia cioteczni, też górnicy, i rozmowy o węglu nigdy się u nas nie kończą.

Nela Gąbska, uczennica szkoły, gdzie uczy p. Aneta:

— Te spodnie przywiozła mi ciocia z Francji, ale to nie najważniejsze, bo u nas w domu gotuje się po francusku i potrzebne są do tego przyprawy, więc co roku, oprócz gości z Francji, przybywają do nas i smakołyki...

— Mój ojciec bardzo kocha i wspomina Francję. Ma pełno książek i gazet francuskich — opowiada nam Erwin Siodła — a ja sam też tam byłem. Tylko nie wiem, czy tam jest lepiej, czy gorzej ludziom w moim wieku... Muszą się uczyć od rana do wieczora, a gdy ktoś opuści lekcje, to zaraz się go karze. Kiedy siedziałem w domku u stryja, przyszedł policjant i pytał, dlaczego nie chodzę do szkoły; dopiero mama musiała wyjaśnić, że chodzę, ale w... Polsce. Dużo było z tego śmiechu, gdy wrócili ze szkoły moi kuzyni...

Ojciec Mirka Królikowskiego nie jest górnikiem. Powrócił do kraju w 53 roku i dyrektoruje w znanych wałbrzyskich zakładach porcelany.

— Ja lubię kuchnię francuską — mówi Mirek — a tata nauczył tego gotowania moją mamę, choć mama nigdy we Francji nie była. To jest dość dziwna kuchnia, bo trzeba jadać dużo jarzyn i różne takie sosy. Sałatę to się u nas przyrządza z octem, oliwą i pieprzem... Najfajniejsze do jedzenia jest jajko — nie wiem jak się to pisze, bo mówi się: **l i e** — surowe żółtka miesza się z różnymi przyprawami, cytryną i oliwą, i smaruje tym chleb. Polecam...

Jest ich w Wałbrzychu trzydzieści tysięcy

Przyjechali do tego miasta w dwu zasadniczych falach: w latach 1947—49 i 1951—53. Wtedy jeszcze rodzice byli młodzi, a ich dzieci urodzone we Francji prawie nie znały języka polskiego. (np. pani Aneta Kiełtyka). Potem, już w Polsce, urodziło się następne pokolenie i ono po francusku mówi słabo, albo w ogóle nie. Nie ma tu żadnego językowego klubu, w szkołach nie wykłada się języka francuskiego, więc powoli z pokolenia na pokolenie „francuszczyzna wałbrzyska" będzie zanikać. Jedno ją tylko ratuje: ...hotel „Sudety". A głównie — jego letni mieszkańcy, goście z Francji, którzy przyjeżdżają do krewnych. No i wyjazdy polskich dzieci, coraz częstsze, bo teraz już łatwiejsze.

Toteż wiadomość, że Wałbrzych i Lens (miasto bardzo polskie) podpiszą wkrótce umowę o współpracy, ucieszyła nie tylko „wałbrzyskich Francuzów". Oto przykład nawiązywania prawdziwie przyjacielskich i nieomal rodzinnych więzów. Jeszcze raz udowodniono, że prawdziwa przyjaźń przekracza wszelkie granice.

RYSZARD GAŁUSZKA

KTO WYMYŚLIŁ SYSTEM DZIESIĘTNY

W związku z przejściem w Wielkiej Brytanii na system walutowy dziesiętny prasa brytyjska przypomniała historię ukształtowania się metody liczenia dziesiątkami.

Z najwcześniejszych dokumentów, jakimi dysponują współcześni wynika, że rodowodu systemu dziesiętnego należy szukać w Indiach. Pierwsze ślady pochodzą z tego kraju, a konkretnie z prowincji Gujarath z

C. d. ze str. 1

Swymi znakomitymi nosami wyczuwają na odległość zapachy kuchenne. Pokusa jest tak silna, że nieoczekiwanie zjawiają się w środku osiedla zaglądając do okien domów. Wiele gospodyń zemdlało przy tej okazji, a niektóre informują, że zwierzęta są tak inteligentne, iż potrafią otworzyć nie tylko drzwi domu, ale nawet lodówki — żeby samemu się obsłużyć.

Misie okazały się groźne dla mieszkańców miasteczka. Oto 12-letni Timi Burke podczas próby odpędzenia pigułami śniegu od domu niedźwiedzia, został przez niego śmiertelnie zraniony. Nieco później inny biały niedźwiedź swoją szeroką łapą tak uderzył człowieka, który wyszedł przed dom, że w stanie ciężkim trzeba było nieszczęśnika odwieźć do szpitala.

Gmina miasteczka Churchill od lat szukała sposobów odpędzenia natrętnych kudłaczy. Strzały na postrach nie dawały żadnych rezultatów, zwierzęta bowiem przyzwyczaiły się do nich. Zawiodły pułapki i beczki ze żrącą masą, którą śnieżnymi pługami rozlewano wokół miasta. Już następnego dnia białe misie dobijały się do domostw. Pozostał tylko jeden sposób: zabijanie. Białe niedźwiedzie są jednak objęte ochroną jako gatunek wymierający. W całym świecie istnieje ich już tylko około sześć tysięcy sztuk.

NIEDŹWIEDZIE w samolocie

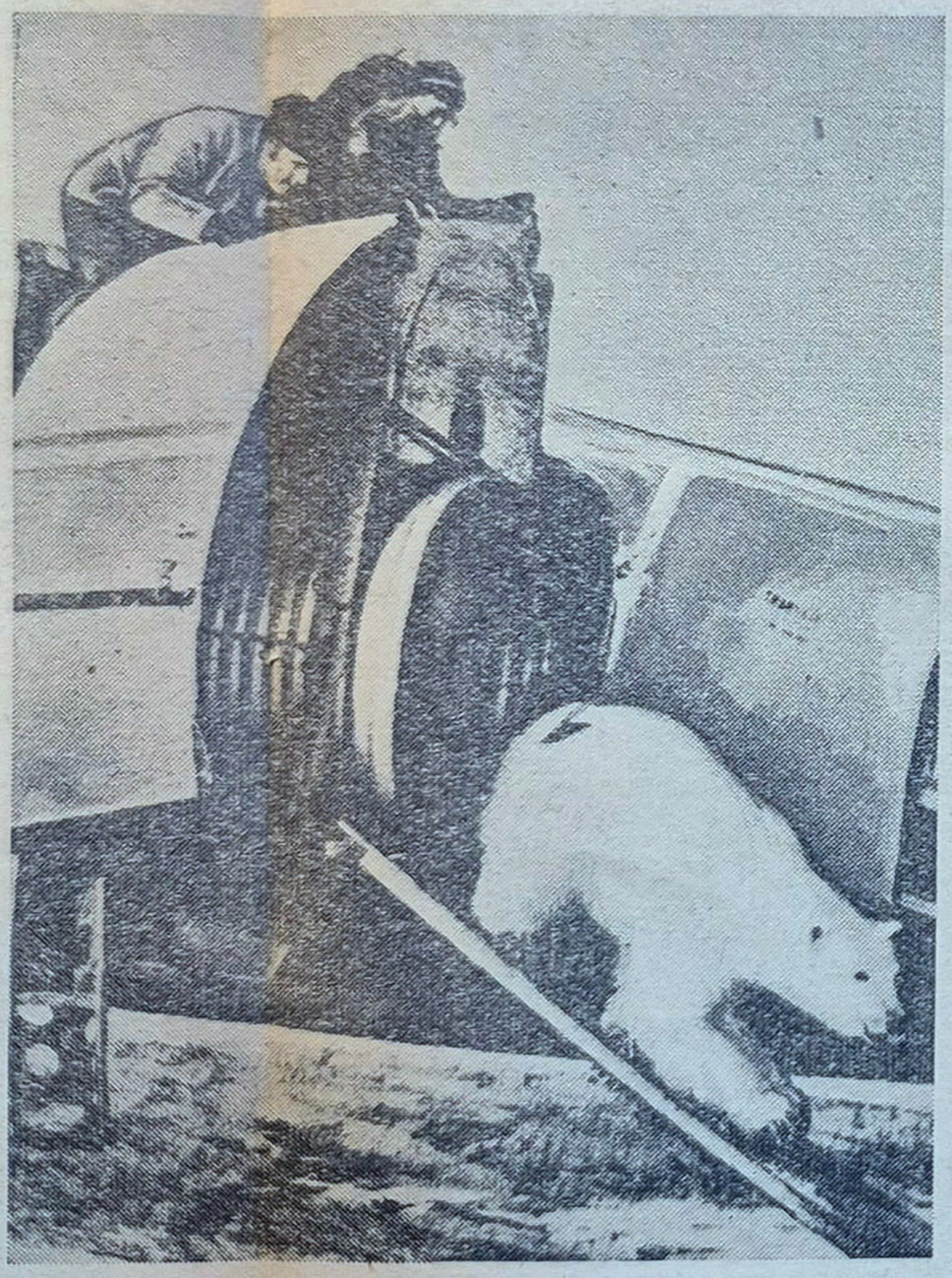

Stały się niebezpieczne dla ludzi, więc miały być wystrzelane. W ostatniej dosłownie minucie przyjaciele zwierząt zdobyli stare DC-3, by przewieźć nimi białe niedźwiedzie w odludne tundry Arktyki.

Gdy ludzie z Zatoki Hudsona, w obronie własnej, wbrew zakazom, zaczęli zabijać misie — na plan wkroczył człowiek znany i wypróbowany przyjaciel zwierząt, Bian Davies, inspektor Międzynarodowej Fundacji Ochrony Zwierząt. To on od lat toczy upartą walkę przeciw masakrze foczych noworodków u kanadyjskich wybrzeży. Dzięki jego uporowi czas i ilość łowów focząt zostały znacznie ograniczone.

Właśnie Davies zorganizował akcję „niedźwiedzi most powietrzny". Wystarał się o te stare rozklekotane DC-3 i przystąpił do działania. Jego ludzie przy pomocy specjalnych strzelb ładowanych nabojami ze środkiem usypiającym „polują" na misie. Uśpione zwierzęta mierzy się, waży, bada dla celów naukowych i znaczy specjalnymi klipsami w uszach oraz wielkimi numerami, które umożliwią w przyszłości śledzenie wędrówek misiów.

Uśpione białe olbrzymy ładuje się do samolotów DC-3 w specjalnych klatkach i po przewiezieniu na ziemię niczyją wypuszcza na wolność. Trasa lotu wynosi 400 km.

Niestety, ewakuacja misiów jest ogromnie kosztowna. W samolocie mieszczą się tylko 2 klatki, a każdy lot kosztuje ponad 10 tys. zł. Davies, którego konto szybko się wyczerpało, szuka — na razie z małym powodzeniem — dalszych środków finansowych dla kontynuowania akcji „niedźwiedzi most powietrzny".

oprac. (jk)

Tresowane pieski tańczą, jeżdżą na rowerkach i hulajnogach oraz, co widać na zdjęciu, z powagą spacerują pod parasolem.

Cyrk przyjechał!

JAK CO ROKU zjechał do stolicy międzynarodowy cyrk „SALTO". Rozlokował się w namiocie u zbiegu ul. Marchlewskiego z Alejami Jerozolimskimi. Kolorowe wozy z nalepionymi afiszami przyciągają wzrok przechodniów. Przed kasą tłumy ludzi.

Dyrektor Piotr Michalski informuje nas, że „Salto" ma obsadę międzynarodową, że cyrk objechał już kilka krajów Demokracji Ludowej, a na jesień ściągnął do Warszawy.

Co warto zobaczyć?

Węgierski miś i jego treser Ivan Petrdies — prezentują jedną ze swych sztuczek.

Efektowną tresurę niedźwiedzi Ivana Petrdiesa z Budapesztu, rewię tańców... koni, wyćwiczonych przez zespół Kratelyl z Bukaresztu, oraz ucieszne popisy tresowanych przez węgierski duet Mirko piesków.

Główną atrakcją programu jest występ na arenie treserki tygrysów Haliny Mozes, która po znanym Wam z prasy wypadku wróciła już do zdrowia. Publiczność wita artystkę burzą braw. Także takie numery jak ekwilibrystyka Borysa Neidenowa z Sofii, popisy na wrotkach kwartetu Bednarków z Warszawy, czy akrobacje na drabinach zespołu Milajewa z Moskwy — wzbudzają podziw widzów. A rozbawia wszystkich duet komików bułgarskich: Miszka i Venci.

Odwiedźcie koniecznie cyrk „Salto". Dyrektor jest przyjacielem młodzieży i bardzo chętnie gości ją pod cyrkowym namiotem. A jeśli natraficie na jego dobry nastrój, to i za kulisy poprowadzi i opowie niejedną ciekawą historyjkę z życia artystów areny.

A. WIELGOŁAWSKA

595 r. p.n.e. Jego autor, wybitny hinduski matematyk, nie jest znany z nazwiska. Wiadomo jedynie, że uważany był w tych czasach za drugiego wielkiego Hindusa po Buddzie.

Z Indii system ten przedostał się szybko na Bliski Wschód. Arabowie docenili jego prostotę i zrezygnowali z systemu rzymskiego. Z Bliskiego Wschodu system dziesiętny zawędrował do Europy w okresie średniowiecza. Dalsza historia systemu dziesiętnego jest znana z licznych źródeł historycznych. (jk)

AUTOMATYCZNY SEKRETARZ

● Gości inżyniera Borysa Griszyna, który zamieszkuje w Kałudze w ZSRR, wita dziwna postać złożona z ok. 20 tys. części, dziesiątków silników elektrycznych i rozmaitych przekaźników. Połyskuje ona dziesiątkami świetlnych kwadracików. Jest to ARS — automatyczny sekretarz radio-elektroniczny, który ma wbudowanych 5 magnetofonów, 20 nadajników oraz ogromną ilość innych mechanizmów.

Gości gospodarza wita w sposób nieodmienny: „Witam w naszych progach. Prosimy". Następnie przedstawia się i pyta, czym może służyć. Asortyment jego usług jest dość szeroki. Nadaje muzykę dostosowaną do życzeń, otwiera butelkę szampana, nalewa trunki, budzi rano gospodarza o określonym czasie, a potem włącza magnetofon przekazujący komendę do gimnastyki porannej, przypomina, co „pan" powinien zrobić w ciągu dnia. Odbiera też telefony i informuje, że nikogo z gospodarzy nie ma w domu, ale może im przekazać każdą wiadomość. (jk)

PILOCI POMAGAJĄ ARCHEOLOGOM

● Czy wiesz, jak wielkie usługi w badaniach archeologicznych oddaje... lotnictwo? Obserwacje i zdjęcia lotnicze przyczyniły się do wielu poważnych odkryć w światowej archeologii.

Początki zastosowania fotografii lotniczej do prac archeologicznych w naszym kraju datują się od 1929 r., kiedy to z samolotów Marynarki Wojennej wykonano serię zdjęć osady z końca epoki kamiennej młodszej w rejonie Rzucewa, koło Pucka. Później wykonywano następne — innych obiektów. Nie zadowalały one jednak naszych archeologów: robione z dużego pułapu, były zbyt mało dokładne, robione w locie koszącym — „rozmazane" (szybkość samolotu była zbyt duża, aby zdjęcia mogły wypaść dobrze). Podjęto więc próby zdjęć balonowych — specjalny balon wykonały Wojskowe Warsztaty Balonowe w Legionowie. Przy jego pomocy wykonano dziesiątki zdjęć — m.in. Biskupina.

Dziś nadal lotnictwo wspomaga archeologów. Prym wiodą tu, rzecz jasna, śmigłowce, przy ich pomocy przebadano m.in. pole bitwy grunwaldzkiej. (jk)

TELEFON ZAUFANIA

12 STANISŁAWA PLATÓWNA Rys. J. Rocki

Poszedłem do przedpokoju, wyszukałem zeszłoroczny płaszcz, spłowiały i wyrośnięty, na głowę wcisnąłem stary beret. Nie zabiorę ze sobą nowych rzeczy, ortalionowej kurtki z ciepłą podpinką, czapki ze sztucznego futra. Niczego nie potrzebuję. Spojrzałem w lustro. Wyglądałem jak przebrany, ręce wyłaziły mi z przykrótkich rękawów, jedna kieszeń była oberwana, beret ledwo się trzymał na czubku głowy. Błazen!

Wiem, że robię rodzicom krzywdę, że mama będzie płakać, że ojciec poruszy niebo i ziemię, by mnie odnaleźć. Trochę mi ich żal, gdy pomyślę co zastaną po powrocie z teatru.

Nie, to kłamstwo! Żal mi tylko mamy, ona będzie naprawdę nieszczęśliwa, kocha mnie, choć nie zawsze na to zasługuję. Ojciec... ojciec coraz częściej dawał mi do zrozumienia, że jest rozczarowany moim charakterem, postępowaniem, poglądami, że chce, żebym był inny.

A ja? Czy ja nie miałem powodów do rozczarowania? Czy ojciec był bez skazy? Czy tamten Tomasz Lewandowski, harcerz, łącznik, dowódca plutonu, potem kompanii, żołnierz, posiadacz krzyży i odznaczeń — czy on jeszcze istniał?

Nie, już dawno zniknął, zagubił się, rozpłynął w czasie. Pozostały po nim pamiątki, hełm, proporczyki, parabellum, ordery — jak po umarłym.

Dzisiejszy Tomasz Lewandowski ciuła pieniądze, kupuje samochód, martwi się o awans, ustępuje dla świętego spokoju, godzi się na zło, przymyka oczy, patrzy przez palce. Na dodatek kłamie! Sam nie wiem, kiedy ponownie znalazłem się w pokoju ojca. Usłyszałem wyraźnie jego głos, tak wyraźnie jakby stał tuż obok!

„...najlepsi poszli do ziemi, zginęli. Im należały się odznaczenia, krzyże, nie nam. Czasami wstyd mi, że żyję..."

Chwyciłem pistolet, wsunąłem go za pasek spodni. Do kieszeni włożyłem naboje. Otworzyłem czerwone pudełko, wybrałem odznaczenia wojenne: Krzyż Partyzancki, Krzyż Walecznych, Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk. Niech wrócą na swoje miejsce. Należą się przecież umarłym!

Wyszedłem z mieszkania cicho, stąpając na palcach. Miałem ochotę spojrzeć na śpiącą Monikę, pożegnać ją, ona jedna nie była niczemu winna, kochała mnie, po prostu, nie dlatego, że tak trzeba, że tak być powinno. Rozmyśliłem się jednak. Nie chciałem jej obudzić, bałem się, że gdy otworzy oczy i spojrzy na mnie...

Ostrożnie, delikatnie zatrzasnąłem drzwi. Już na schodach przypomniałem sobie, że nie zgasiłem lamp, że całe mieszkanie jest oświetlone.

Mama zawsze gniewała się, gdy zostawiałem zapalone bez potrzeby lampy. Wzruszyłem ramionami. To już nieważne. Jakie znaczenie mogą mieć płonące żyrandole i kinkiety?

*

Od wielu godzin doktor Werner jeździł po uśpionych, wyludnionych placach i ulicach Wrocławia, wysiadał z wozu, by przeszukać ustronne skwerki i zieleńce, rozmawiał z otulonymi w olbrzymie kożuchy dozorcami, stróżującymi na budowach i przy magazynach, zaczepiał patrolujących miasto milicjantów, znów siadał do swej Syrenki i jechał dalej, gnany niepokojem, coraz bardziej zatroskany i przybity.

— To szukanie igły w stogu siana — mruczał — musiałbym mieć nieprawdopodobne szczęście, aby w półmilionowym mieście natknąć się na chłopaka, tym bardziej, że na pewno nie ryzykuje włóczęgi po ulicach. Pierwszy lepszy patrol zgarnąłby go bez gadania.

Już decydował się zawracać i jechać w kierunku Karłowic, gdzie mieszkał, gdy przypomniał sobie zrozpaczone twarze tamtych ludzi i rozbebeszone szuflady, w których nie było pistoletu. Zapalił kolejnego papierosa.

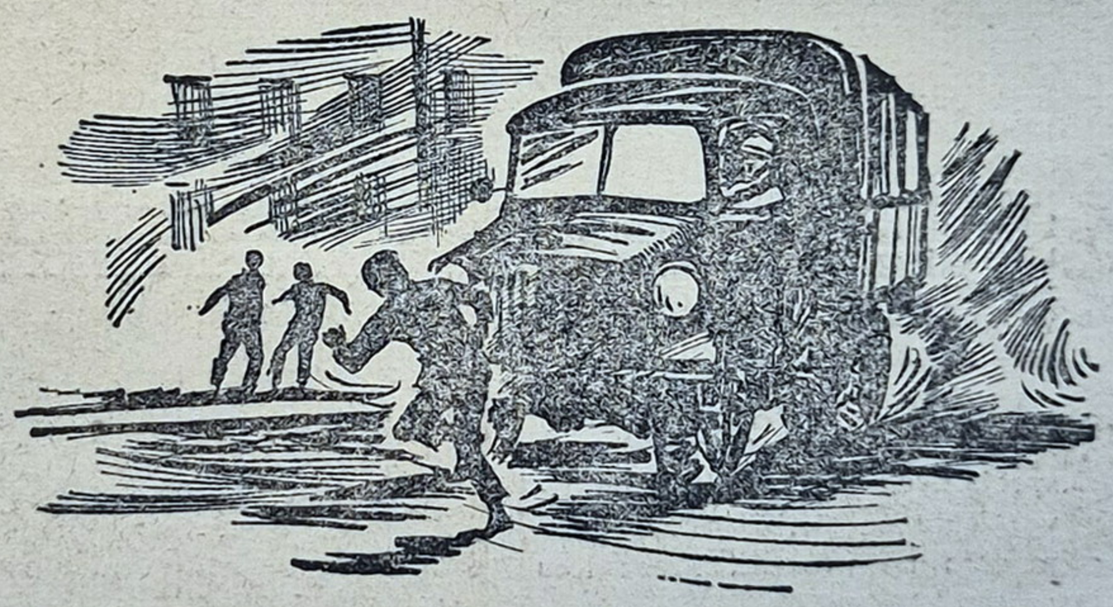

Inżynier Lewandowski nie mógł zrozumieć, dlaczego on obcy człowiek tak się przejął sprawą jego syna, dlaczego poświęca noc, by szukać nieznanego chłopca. Nie wiedział bowiem, że doktor Werner miał także swoje prywatne powody do zainteresowania się losem jego syna. Przed trzema laty Werner po piętnastoletnim pożyciu z żoną, postanowił odejść. Oboje doszli do wniosku, że nie są dobraną parą i że rozdział między nimi pogłębia się z każdym rokiem. No cóż, zdarza się i tak! Tylko syn Wernerów, Leszek całą winę przypisał ojcu, potraktował go jak tyrana i okrutnika!

— Powinienem był porozmawiać z nim — rozmyśla doktor rozglądając się równocześnie czujnie i bacznie — ostatecznie miał już wtedy prawie czternaście lat, był inteligentny, bystry i wrażliwy, na pewno zrozumiałby. Irena jednak uważała, że nie należy chłopca wtajemniczać w konflikty małżeńskie. Traktowała Leszka jak dziecko, zdawała się nie rozumieć, że lata mijają i dziecko zaczyna dorastać. A rezultat? Werner wstrząsnął się, do dziś nie mógł spokojnie myśleć o tym fatalnym dniu i dalszych, które po nim nastąpiły. Było to chyba trzeciego dnia po przeprowadzce, wrócił właśnie z kliniki i nie zdążył zdjąć płaszcza, gdy zadzwonił Wacek.

— Irena cię szuka — powiedział zacinając się ze zdenerwowania — Leszek zniknął, uciekł z domu, zostawił jakiś list do ciebie.

Gnał wtedy oblodzonymi ulicami bez opamiętania, wyciskając ze staruszki Syreny ostatni dech, cud, że nikogo nie potrącił, że sam nie rozbił się na jakiejś latarni.

List był krótki i kategoryczny: „Nie wrócę do domu dopóki nie pogodzisz się z mamą" — napisał Leszek.

Odnalazł go trzeciego dnia wieczorem. Chłopak nocował u kolegi. Kolega mieszkał chwilowo z babcią. Ojciec pracował w zagłębiu miedziowym, przyjeżdżał do domu w niedzielę i to nie zawsze, matka wyjechała do sanatorium. Staruszce chłopcy łatwo wmówili, że wszystko jest w porządku.

Na widok ojca Leszek zbladł i spytał:

— Czy pogodziłeś się z mamą?

Potem nie powiedział już ani słowa, spokojnie zebrał swoje rzeczy i wyszli razem.

W pewnym momencie Leszek wybiegł na jezdnię. Do dziś nie wiem, czy chłopiec chciał ponownie uciec, czy... Usłyszał tylko straszliwy pisk hamulców, krzyk nadbiegających ludzi, Leszek zniknął mu z oczu. Potem niewiele pamiętał, wiedział tylko, że blady przerażony kierowca usiłował się tłumaczyć, że to nie jego wina, że chłopak wyskoczył znienacka, że nie można ciężkiego, załadowanego wozu zatrzymać w jednej sekundzie. Potem wszystko zagłuszyła syrena karetki pogotowia.

Leszek przeleżał w szpitalu blisko pół roku, miał poza ogólnymi obrażeniami i szokiem skomplikowane złamanie prawego podudzia z przebiciem. Przeszedł dwie operacje, noga zrosła się, ale została krótsza o parę centymetrów.

Od tamtych wypadków minęły trzy lata, zdawałoby się, że czas powinien złagodzić, zatrzeć przeżyty wstrząs. Jednak Werner czuł, że upływający czas niczego nie zmienił, nic nie stępił. Przeciwnie, chłopiec stawał się coraz bardziej obcy, zamknięty w sobie, zgorzkniały. Pierwszego każdego miesiąca odwiedzał ojca. Zgodził się wreszcie na te spotkania, z których ostatecznie nic nie wynikało.

— Dziś dwudziesty szósty, nie, już dwudziesty siódmy — pomyślał Werner — do pierwszego tylko cztery dni. Leszek przyjdzie punktualnie o piątej, usiądzie w fotelu i będzie siedział sztywny, wrogi, nie skłonny do rozmowy, odpowiadając wyłącznie na pytania. Zje przygotowany podwieczorek, przyjmie bez entuzjazmu prezenty, książki, płyty, słodycze, bąknąwszy od niechcenia „dziękuję". O godzinie siódmej wstanie, odrzuci jak zwykle propozycję odwiezienia do domu samochodem i wyjdzie, pociągając nieznośnie krótszą nogą, by znów powrócić po miesiącu i spędzić z ojcem obowiązkowe dwie godziny.

— Czemu upieram się przy tych spotkaniach? — myśli Werner — przecież on nie pogodził się z niczym, nie wybaczył mi, choć stosunki między mną a jego matką ułożyły się zupełnie poprawnie.

Z zamyślenia Werner ocknął się słysząc dziwny odgłos silnika. Coś stukało metalicznie, jakby jakiś twardy przedmiot obijał się w jego wnętrzu. Doktor wysiadł, otworzył maskę i po chwili zaklął pod nosem. Pękł pas klinowy i o dalszej jeździe nie mogło być mowy, bo jak na złość nie miał zapasowego. Od paru dni wybierał się do sklepu, by kupić niezbędne części i stale brakowało mu czasu. Nie było rady, doktor zamknął samochód i dalej ruszył na piechotę.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA III, MOKOTOWSKA 21. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 3905 A-60

Dorośli dzieciom

Tysiące pomników ku czci tysięcy osób wznieśli już ludzie. Wiele jeszcze wielkich, pełnych rozmachu lub małych, wzruszających w swej prostocie, pokryje Ziemię. Bo w ten właśnie sposób nauczyli się potomni wyrażać swą pamięć i wdzięczność.

Jednym z najpiękniejszych, najmądrzejszych i zupełnie odmiennym od pomników postawionych dotychczas będzie ten, który polskie społeczeństwo pragnie poświęcić pamięci 2 milionów naszych dzieci, poległych i pomordowanych w latach II wojny światowej. Centrum Zdrowia Dziecka (tak brzmi nazwa pomnika-szpitala) będzie tętnić życiem, pomoże życie wracać albo czynić je szczęśliwszym.

Wśród darów napływających do Komitetu Wykonawczego Budowy C.Z.Dz. znalazł się prezent wielce osobliwy. Jest to praca magisterska młodej plastyczki pani Ewy Muszyńskiej. Poświęcona jest ona zagospodarowaniu otaczających szpital terenów gier i zabaw.

Pierwsze kroki po tartanie

Białe budynki Centrum Zdrowia, które pomieszczą 9 oddziałów szpitalnych oraz przychodnie specjalistyczne, a nawet hotel dla rodziców niektórych przyjezdnych małych pacjentów, istnieją dopiero na planach i makietach. Ale i na makietach, i w plenerze (w podstołecznym Międzylesiu) rośnie od dawna piękny sosnowy las, który będzie naturalnym ogrodem okalającym szpital.

Pani Ewa Muszyńska, projektując zagospodarowanie tego terenu, mogła wykorzystać jedynie istniejące już polanki, ponieważ słusznie zdecydowano, że wszystkie sosny powinny pozostać. Jednak znalazła miejsce dla pięknego zespołu różnej głębokości i różnych kształtów brodzików, a także dla wspaniałych piaskownic częściowo osłoniętych daszkami, gdyż nie wszystkie dzieci mogą się bawić na słońcu.

Pomyślała również o miejscu do nauki chodzenia, bo przecież po długim leżeniu w łóżku i urazach nóg trzeba się od nowa uczyć tej na pozór prostej czynności. Będzie to układ poziomych jakby poletek poprzedzielanych różnej wysokości murkami. Na jednym poletku zasieje się trawę — to będzie imitacja łąki, na drugim — jak na podłodze — położy deski. Następne wyłoży się — na wzór chodników — płytkami betonowymi, inne — wysypie żwirem czy piaskiem, a znów kolejne zostanie pokryte tartanem. I tej nowoczesnej doskonałej nawierzchni nie można pominąć, bo kto wie, czy już za parę lat nie przekroczy ona granic stadionów sportowych, by służyć zwyczajnym mieszczuchom.

Ponieważ ważny jest nie tylko rodzaj podłoża, ale także jego ukształtowanie, boki terenowego przyrządu do nauki stawiania pierwszych po chorobie kroków będą spadziste, aby można było wprawiać się w wspinaniu pod górkę i zbieganiu z górki na pazurki. Oczywiście muszą być tam także poręcze.

To wspaniałe klocki

Kiedy już wszystkie te projekty były gotowe, pani Ewa zaczęła się zastanawiać, jakie urządzenie do zabaw ruchowych ustawić na otaczających szpital placykach. Nie chciała projektować kolejnych odmian znanych i prawie jedynych na naszych podwórkach karuzeli, huśtawek, zjeżdżalni, przepletni z rurek metalowych, które nie tylko są mało atrakcyjne, ale prócz tego — co tu ukrywać — niezbyt bezpieczne.

Wymyśliła więc... klocki, a właściwie KLOCE — cudownie kolorowe sześciany. Są one tak chytrze powycinane, że można układać z nich najfantastyczniejsze budowle: wieże, zamki, domy, statki, tunele, jaskinie — a potem włazić w to wszystko, wspinać się, czołgać podciągać w górę na rękach, zjeżdżać w dół i wychodzić oczywiście też.

Wracający do zdrowia pacjenci — obojętne czy to 2-letnie brzdące, czy kilkunastolatki — ani się spostrzegą, jak podczas wspaniałej zabawy wykonywać będą (pod okiem specjalisty) wszystkie konieczne tzw. rehabilitacyjne ćwiczenia narządów ruchu, jak zaczną nabierać coraz większej sprawności fizycznej.

Te rewelacyjne klocki młodej rzeźbiarki, choć przeznaczone pierwotnie dla Centrum, nie tylko mogą, ale powinny jak najszybciej znaleźć się w każdej sali gimnastycznej, na każdym podwórku czy placu zabaw. Ich wielką zaletą jest to, że równie dobrze mogą być ustawione na podłodze, trawie, piasku jak i na śniegu. Wykonane z odpowiednich gładkich tworzyw sztucznych pozwolą na utrzymanie czystości. Nie skaleczą rąk. Nie podrą ubrania!

Są bezpieczne, bo ustawione nawet w kilku poziomach nie runą w dół w najnieodpowiedniejszym momencie dzięki łączącym je w statyczną całość krytym śrubom plastykowym. I rzecz dla Was najważniejsza — nie są nudne! Dają wszak możliwość tworzenia nieograniczonej wprost ilości wariantów kolorystycznych i przestrzennych, pozwalają realizować najróżnorodniejsze pomysły gier, zabaw i ćwiczeń.

Oczywiście pragniemy abyście jak najkrócej czekali na takie uniwersalne, kolorowe i nowoczesne urządzenie. Zależeć to jednak będzie, czy i kiedy uda się znaleźć odpowiedniego producenta — wykonawcę klocków. Spróbujemy w tym pomóc. Nie mamy wątpliwości, że warto.

T. DROGA-KUPCZYŃSKA

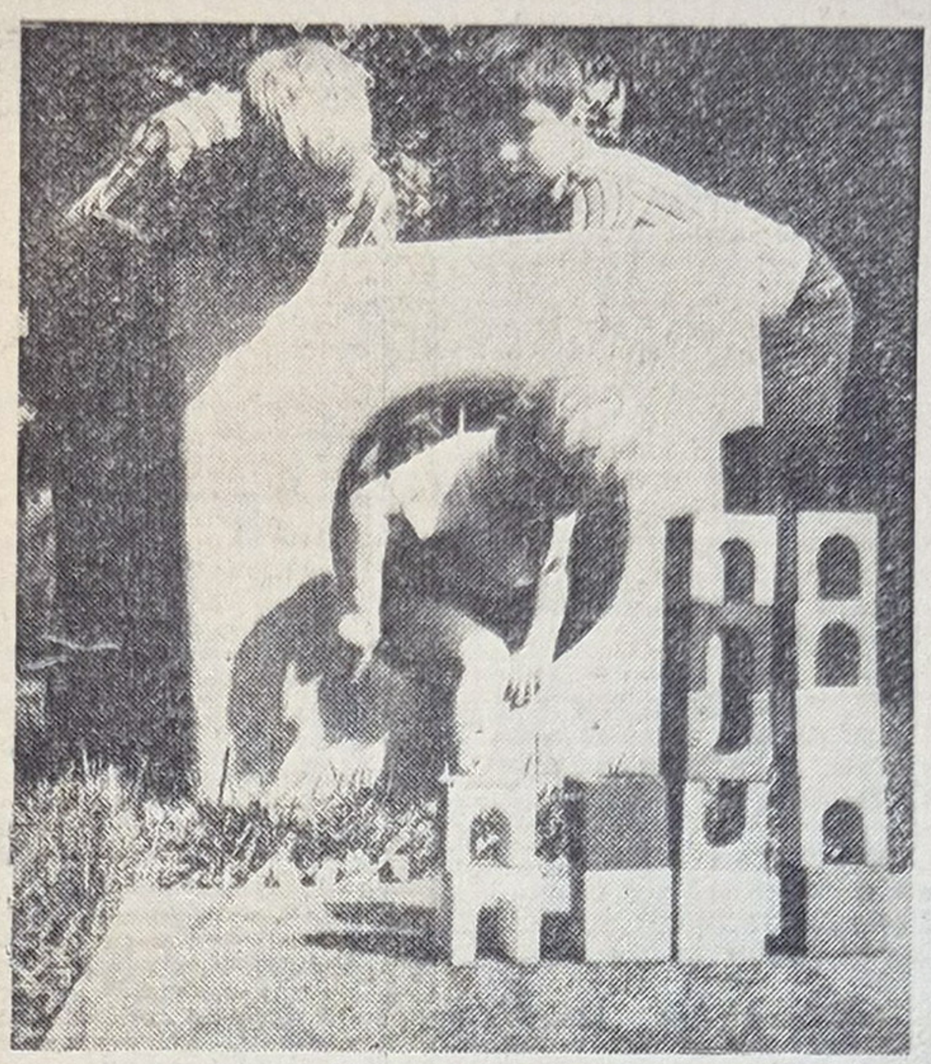

KOLOROWY pomnik

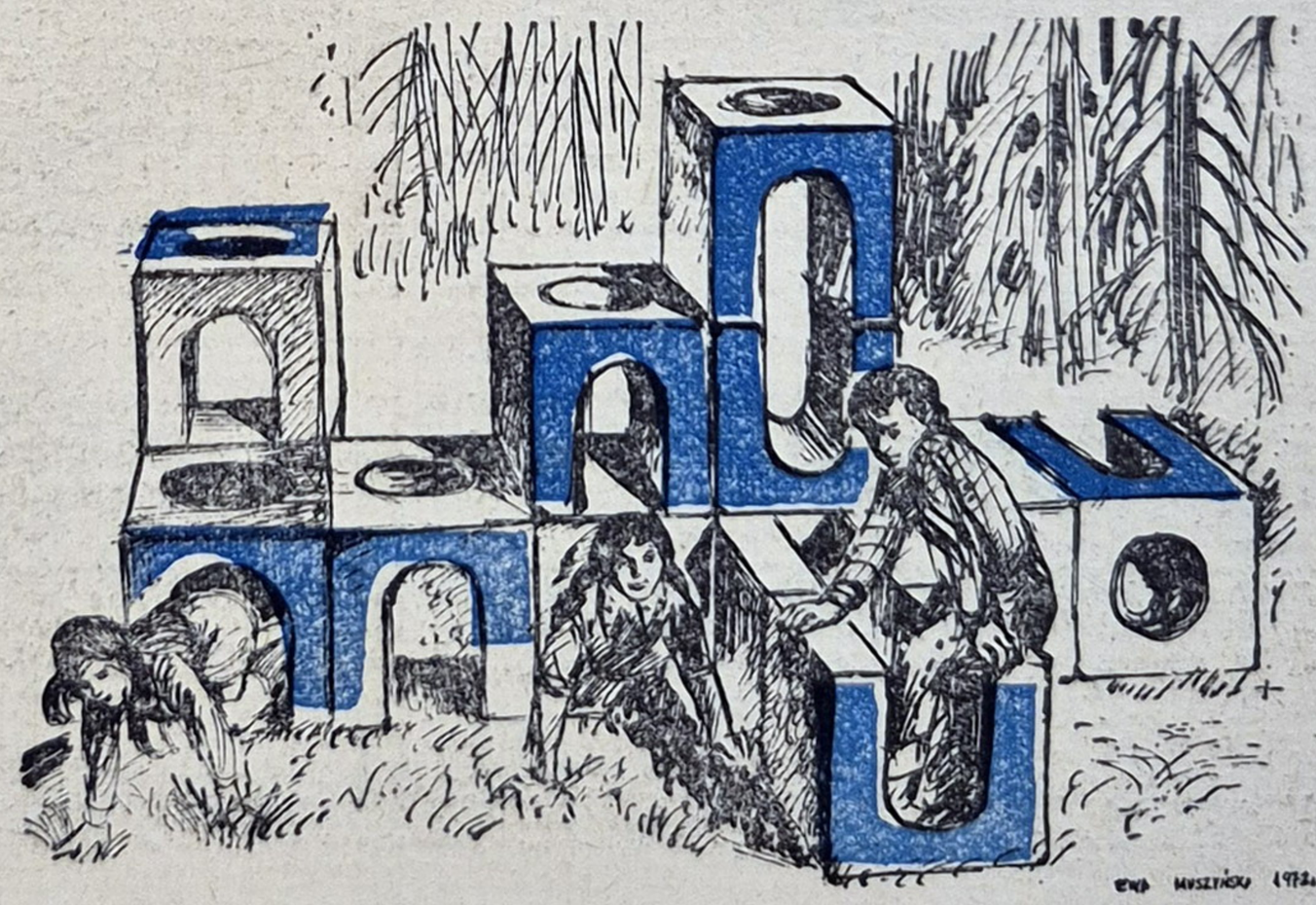

Pani Ewa Muszyńska — tegoroczna absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie — zanim przystąpiła do realizacji tematu swojej pracy dyplomowej, przez kilka miesięcy zbierała informacje od lekarzy, pedagogów, psychologów i specjalistów od rehabilitacji narządów ruchu. Nie chciała popełnić błędów, jakie zdarzyły się projektantom tego choćby widocznego na zdjęciu „urządzenia podwórkowego", które grozi uwięzieniem nogi czołgającego się tam dziecka.

Zdjęcie: Jerzy Rytel

Jak szybko rosną rośliny?

NIEŁATWO odpowiedzieć na to pytanie, bo szybkość wzrostu zależy od wielu czynników, warunków w jakich roślina żyje (nasłonecznienia, rodzaju gleby, ilości opadów itp.). Ale można wyliczyć, że szybkość wzrostu wielu roślin wynosi mniej więcej około 0,005 milimetra w ciągu minuty. Np. pęd dyni rośnie szybciej — 0,1 mm/min., pęd bambusa jeszcze szybciej — 0,5 mm/min. Korzeń bobu w trzy godziny może podwajać swoją długość!

A drzewa? „Najszybsza" jest olcha — w ciągu roku wzrasta o ok. 73 cm. Dąb — 47 cm rocznie, sosna — 44,5 cm, świerk — 30,5 cm, buk — 27,5 cm, jodła — 12,5 cm. Bardzo szybko rośnie topola, jej drewno ma dużą wartość, dlatego bardzo opłacalne jest sadzenie topoli.

Dęby, świerki czy buki są pięknymi drzewami, ale rosną powoli. Trzeba kilkudziesięciu lat, by wyrósł las dębowy lub bukowy. Ale zniszczyć drzewa można w ciągu kilku miesięcy czy nawet dni...

TYM, KTÓRZY PISZĄ WIERSZE

Jak piszecie

Wiersze przysyłane przez Was do redakcji dzielą się na te o tematyce wzniosłej: mówiące o miłości do ojczyzny, do matki, o walce z Niemcami, o Wietnamie, o Zamku królewskim, na Dzień Matki lub na Dzień Kobiet, oraz na wiersze liryczne i satyryczne. W wierszach lirycznych autor jest bohaterem utworu i mówi o miłości do przyrody, o swoich przeżyciach, wzruszeniach. W wierszach satyrycznych autor lub jego koledzy z otoczenia są bohaterami wiersza i występują w sytuacjach zabawnych.

W wierszach grupy pierwszej silicie się na zbytnią wzniosłość. Poezja nie lubi pozy, krzyku, walenia pięściami w stół ani nadmiernych łez. Poezja to sztuka, a sztukę obowiązuje harmonia i piękno.

Znacie wiersze Broniewskiego pt. „Żołnierz Polski", w którym poeta przedstawił tragedię żołnierza pokonanego. Poeta nie unosi się, o cierpieniu żołnierza mówi prawie szeptem, bez wielkich wzruszeń i słów, i dlatego wiersz ten chwyta za serce, przekonuje, jest prawdziwy.

Czytając wiersze skupcie się nie tylko na ich treści, ale i na metaforach, na obrazach poetyckich, na porównaniach. Broniewski np. w wierszu pt. „Zachód" zimowy dzień o zachodzie porównał do roześmianego, jasnowłosego mężczyzny idącego po śniegu boso, jak po ściernisku:

„Biały dzień roześmiany
przeszedł po śniegu bosy,
zdjął kapelusz słomiany,
rozsypał żytnie włosy..."

Nieliczni z Was czują naprawdę poezję, jak np. Irena Słota czy Krystyna Knapik.

Z wierszy Ireny najbardziej udane są „Wiejski lipiec" i „Moja Polska", a najładniejsze, prawdziwie poetyckie, jest wyrażenie: „Poci się w polu zboże".

W wierszach Krystyny podobało mi się wyrażenie:

„Wspomnienie jest
jak piękna łódź,
co z portu wnet odpłynie
(„Wspomnienie")

Do mniej udanych należy fragment:

„O walkach krwawych,
zaciętych,
płaczącej,
smutnej wierzbie".

Jest w nim nie tylko niepotrzebny patos, ale i za dużo przymiotników. Jeśli ktoś mówi „walka zacięta", oznacza to również walkę „krwawą", bowiem gdy jedna armia broni się zacięcie, druga zacięcie atakuje. A tam, gdzie jest walka, wiadomo, że leje się krew. W wyrażeniu „wierzba płacząca" mieści się również określenie smutku, więc zbyteczne jest stawianie obok przymiotnika „płacząca" następnego — „smutna". Słowem, w dwóch krótkich linijkach wiersza o dwa słowa za dużo.

Wiersze „J.J." należy zaliczyć do tzw. rymowanych żartów z odcieniem satyrycznym:

„Złota moja i najmilsza,
Ja w miłości będę trwał,
I gdy słonko będzie świecić,
I gdy wicher będzie wiał."

Natomiast w innych wierszach są rym, rytm, ale nie ma w nim zaczarowanego echa — poezji.

W wierszach Krystyny Jaglińskiej to echo pojawia się np. w wierszu pt. „Brzoza":

„Zakołysał się wiatr
na brzozy sukience.
Wyciągnęła do niego
brzoza szczupłe ręce:
„Chodź wietrzyku
do mnie"
i zaśmiała się cicho.
Pochyliła skromnie
Wdzięczne, drzewne ciało.
Gdy je wietrzysko
chłostać chciało,
zapłakała rzewnie...
Smutno jej pewnie."

Gdyby nie trzy ostatnie linijki — znacznie słabsze od poprzednich — wiersz byłby naprawdę dobry.

Udane są także miejscami wiersze Elżbiety Siłko z Żagania. Oto fragment wiersza poświęconego Eunice i Petroniuszowi, bohaterom „Quo Vadis" Sienkiewicza:

„Jak bogowie nadzy
i piękni,
mający pogardę w ustach,
boskością swoją potężni,
gdy przy nich rży
zgraja pusta.
Niczego w życiu
nie dokonali,
a jednak więksi od innych,
bo oni smak
szczęścia poznali.
i spokój kwitł przy nich..."

Cytowane najlepsze fragmenty wierszy wybrałem z ponad stu listów. Z tego wynika, że trudno jest pisać wiersze dobre i nie zawsze pisze takie nawet poeta zdolny. Bo „poetą bywa się tylko czasem" — zwykł mawiać Tadeusz Różewicz, współczesny wybitny poeta, pisarz i dramaturg.

A. NAWROCKI

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Ci, co mają dobrą pamięć, pamiętają na pewno apel Tamary Sochackiej z Gdańska drukowany przeze mnie. Apel dotyczył korespondencji w sprawie krasnoludków. Stwierdziliśmy wtedy zgodnie, że na pewno istnieją i pomagają ludziom w najrozmaitszych życiowych kłopotach. Tamara — zagorzała zwolenniczka krasnoludków napisała do mnie drugi list. Oto on:

Kochany Rzepie!

Rok temu pisałam do Ciebie w sprawie krosnoludków. Wydrukowałeś mój adres, a do mnie zaczęły napływać „masy" listów. Od zupełnie małych dzieci i od dorosłych. Nie mogłam odpowiedzieć na wszystkie listy, bo dostałam ich aż dwieście pięćdziesiąt! Zaczęło się od krasnoludków a doszło do prawdziwej przyjaźni! Bardzo chciałam mieć przyjaciela i dzięki krasnoludkom znalazłam go. A mówią, że krasnoludków nie ma na świecie.

TAMARA

NO I CO WY NA TO? NIE MÓWILIŚMY, ŻE KRASNOLUDKI SĄ?!!

★

W sprawie najdłuższego nazwiska zakasował mnie Krzysiek Tadajewski z Iławy. Rzeczywiście wyszukał jeszcze dłuższe nazwisko: KONSTANTYNONEAPOLITAŃCZYKIEWICZÓWNA.

Brawo Krzysiek! Doskonale wypadło połączenie Konstantynopola z Neapolem w tym „nazwisku"! Ale wcale nie koniec na tym, bo Bogusia z Będzina pisze, że zna jeszcze dziwniejsze i dłuższe nazwisko: ARCHIMINIWIRIŁOKOTOCZEREPAPINCZAWINCZAKOWSKA. No to na wszelki wypadek ja dodam panieńską wersję tego prześlicznego nazwiska: ARCHIMINIWIRIŁOKOTOCZEREPAPINCZAWINCZAKIEWICZÓWNA. Bogusia podaje jeszcze sposób na połamanie języka. Trzeba szybko przeczytać zdanie: WYINDYWIDUALIZOWALISMY SIĘ Z ROZENTUZJAZMOWANEGO TŁUMU. UFFFFF!

★

Krysia Trochimko przysłała mi gratulacje w związku z Rzepinką. Swój list Krysia zaopatrzyła taką oto przepiękną winietką.

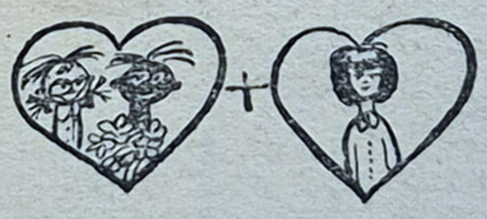

W licznych listach znajduję wiele miłych słów, które piszecie o Rzepince i o mnie. Wszystkim bardzo dziękuje!

★

Basia Lawendowska wyszperała gdzieś kilka bardzo praktycznych pomysłów, oczekujących na ewentualnego producenta.

okulary dla zakochanych

dwuosobowa siekiera

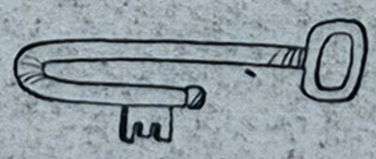

klucz do otwierania mieszkania od zewnątrz.

Na razie cześć, piszcie!

Wasz RZEP

— Ja wcale nie jestem torreadorem, po prostu nie widzę lepszej metody strząsania jabłek.

Rys. Włodzimierz Lewiński

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Leszek Spychała.

WYSZPERANE DLA RZEPA

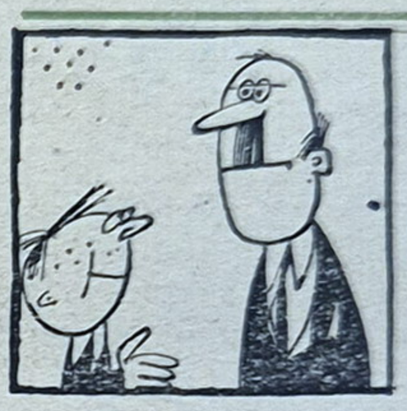

— Kaziu, powiedz mi co było w 1410 roku?

— Ci heca, panie profesorze, to pan też nie wie?

Wyszperał Leszek Spychała

— Jeśli po południu będzie padało to przyjdę wieczorem...

— No, a jeśli wieczorem będzie deszcz?

— To przyjdę po południu.

Wyszperała Edyta G.

— Nie mogłem przyjść do ciebie, bo bolał mnie ząb.

— A teraz jak, boli jeszcze?

— Nie wiem, bo został tam, u dentysty.

Wyszperała
Bożena Krakowiak

— Drogie dzieci, powiedzcie mi skąd wiemy która ręka jest lewa a która prawa?

— Prawa ręka ma duży palec z lewej strony a lewa z prawej.

Wyszperała
Alicja Twardowska

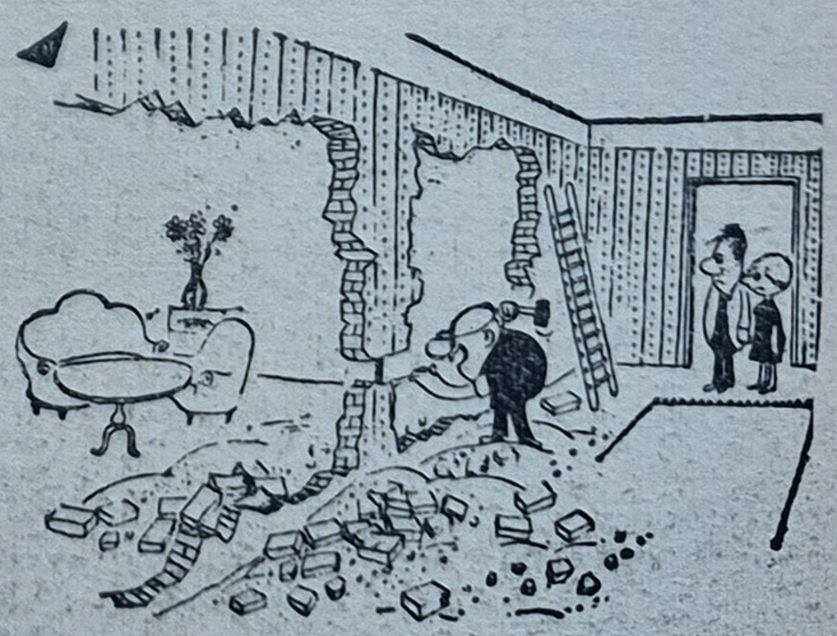

No, widzisz, mówiłem, że przewód jest gdzieś w tej ścianie.

Wyszperał Piotr Uszkiewicz